

Adam Wysocki, Wolnomularz Polski, nr 23-24, sierpień/wrzesień 1998 r.

- „Musisz to koniecznie przeczytać!” - powiedział mój austriacki przyjaciel, rekomendując mi tę niezwykle książkę. Jej autorem jest wybitny węgierski jezuita, dr Tóthótom Nagy. Jeden z niewielu dostojników tego zakonu, który na mocy specjalnej dyspensy papieskiej mógł opuścić jego szeregi po to, aby wyjechać do Ameryki Południowej, zostać tam wolnomularzem i uzyskać najwyższe stopnie wtajemniczenia.

Gdy Nagy został już masonem wysokiej rangi, po dwudziestu latach aktywnej działalności wolnomularskiej pożegnał się z masonerią i napisał coś, co sam określa jako „spełnienie swej życiowej misji”. Chodziło mu o ujawnienie ludziom świeckim tego wszystkiego, co sam poznał i przeżył będąc najpierw jezuitą, a później masonem. I co najważniejsze, o próbę odpowiedzi na podstawowe pytanie:

Czy po tym wszystkim, co zaszło złego między masonerią a Kościołem w ciągu ostatnich kilku stuleci, jakieś porozumienie między nimi jest jeszcze możliwe?

Książkę dr Nagy'a zamyka List Otwarty do Jego Świątobliwości Pawła VI, papieża, którego Nagy nie tylko znał osobiście, ale i ściśle z nim współpracował w czasach, gdy późniejszy Paweł VI był kardynałem Kurii Rzymskiej. W pierwszych latach powojennych późniejszy papież jeszcze jako kardynał Montini zlecał jezuitcie Nagy'emu różne niezwykle poufne misje, których pełnienie połączone było z wielkim niebezpieczeństwem i dostarczało przygód, których ojcu Nagy pozazdrościć mógłby sam James Bond. Z tą wszakże różnicą, że pater Nagy mówi w swej książce tylko i wyłącznie o faktach oraz dokumentach „AD MAIOREM DEI GLORIAM” - „NA CHWAŁĘ WIELKIEGO BUDOWNICZEGO WSZECHŚWIATÓW”, który to napis figuruje jako motto jego książki.

JEZUICI

W pierwszej części „Jezuici” Nagy z najdrobniejszymi szczegółami opisuje historię swego wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, zakonu katolickiego uważanego zawsze za najbardziej tajemniczy; za środowisko ludzi ogarniętych fanatycznie pojmovanym posłannictwem, które spełniają przy pomocy metod sekretnych i uznawanych często również przez świeckich i duchownych współwyznawców za co najmniej dziwne, jeśli nie wręcz godne

potępienia! Nagy, posługując się piórem niby chirurgicznym skalpelem, stara się oddzielić dobro od zła, obalić rozmaite mity, bajdy oraz uproszczenia, nie ukrywając tego, co w działalności i codziennej praktyce braci i ojców jezuitów jest naganne i nie służy chwale Kościoła. Nie cofa się przed podaniem przykładów pospolitych intryg, duchowej małości, a nawet przykładów korupcji, jakie obserwował i odnotował, przechodząc kolejne szczeble jezuickiego wtajemniczenia.

Jako „Professus quattuor votorum solemnium”, który to tytuł uzyskują jezuici po złożeniu czterech kolejnych uroczystych ślubowań - pater Nagy ujawnia, iż tych ślubowań zakonnych jest w istocie pięć i opisuje dokładnie o co w nich chodzi. Nie sądzę jednak, aby było właściwe powtarzać to wszystko przy omawianiu jego książki na łamach „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”. Zostawmy wewnętrzne sekrety jezuitów im samym, i jako Przyjaciele Sztuki Królewskiej, nie czyńmy innym, co nam niemiłe.

JAK UWOLNIĆ ŚWIAT OD JESZCZE JEDNEJ NIENAWIŚCI?

O wiele bardziej interesuje Czytelników naszych to, co były ojciec jezuita ma do powiedzenia na temat wolnomularstwa, któremu poświęcił kolejnych dwadzieścia lat swego dorosłego życia. Nagy opisuje dokładnie, niemal dzień po dniu, jak po przybyciu do Argentyny i podjęciu tam pracy naukowej, próbował nawiązać pierwsze kontakty z masonami. Ponieważ mimo wystąpienia z zakonu czuł się nadal jezuitą, spróbował między innymi zasięgnąć poufnej rady u swego, byłego już oczywiście, „prowincjała”, czyli przełożonego argentyńskich oo jezuitów, ojca Moglia. Ten nie ukrywał swego przerażenia pomysłem, który wyjawiał mu Nagy i przestrzegł go przed próbą zbliżenia do masonów, gdyż są to „najbardziej okrutni ateści”, którzy „mogą nawet zabić, gdy dowiedzą się, iż jest on byłym jezuitą”. Według opinii ojca Moglia, którą cytuje Nagy, „masoni mają długie ręce i potrafią zrobić »krótki proces« każdemu, kto nie jest po ich myśli”.

Jak się dowiadujemy z książki, ojciec Moglia udzielił w końcu byłemu jezuitcie swej zgody na próbę, dotarcia do środowisk wolnomularskich w Argentynie. Pisząc o tym Nagy podkreśla, że podejmując decyzję o swym wstąpieniu do masonerii postanowił, iż będzie kierować się intencjami równie szczerymi i uczciwymi, jak te, które powodowały nim, gdy wstąpił do zakonu jezuitów. Zastanawiał się nad tym, czy uda mu się te tak skrajnie przeciwstawne motywacje w jakiś sposób ze sobą pogodzić.

Przykładów zdrady i odstępstwa po obu stronach było przecież mnóstwo. Wyrządziło to zarówno Kościołowi, jak i masonerii wiele szkody - zauważa Nagy. Autorów wielu tak zwanych „demaskatorskich” publikacji trudno uznać za wiarygodnych świadków tego, co opisują. Chcąc bowiem, aby im uwierzono, obrzucają z reguły wszystko w czym sami wcześniej uczestniczyli, najgorszym błotem i pomówieniami. Występuje u nich także wyraźna chęć zysku, czyli

materialnych korzyści, które można mieć jako zapłatę za popełnione odstępstwo czy zdradę. Osoby tego pokroju, konstatuje Nagy, mogą także liczyć na tani poklask wśród ludzi, którzy szukają w ich relacjach potwierdzenia słuszności oraz źródeł swej wynaturzonej nienawiści (patrz artykuł o Taxilu ss. 20-21).

„Gdyby okazało się, że wolnomularze są tak okrutni i pozbawieni skrupułów jak twierdzi Kościół, to powinienem liczyć się z tym, że będę zgubiony, oraz że pewnej ciemnej nocy poderżną mi gardło. Ale przynajmniej będę miał okazję ich w końcu poznać!” - pisze Nagy. Jeśli jednak okaże się, że nie są oni aż tak źli, to podjęta przeze mnie próba może mieć jednak pewne znaczenie. Będę mógł w ten sposób przyczynić się do sprostowania wielu fałszywych opinii po obu stronach. Kto wie, czy nie uda mi się w ten sposób uwolnić świat od jeszcze jednej nienawiści? Ten zamysł wydał mi się wart podjęcia ryzyka” - wspomina Nagy.

PIERWSZE KONTAKTY Z MASONAMI

Pater Nagy przystąpił do realizacji swojej dobrowolnie na siebie przyjętej misji w sposób, jakiego nauczył się, będąc jezuitą. Zaczął od gruntownego wertowania w bibliotekach oraz czasopismach wszelkich dostępnych mu źródeł dotyczących masonerii. Robił także naukowe kwerendy w różnych środowiskach, gdzie spodziewał się trafić na masonów, o których mówiło się przecież, że są „dosłownie wszędzie”. Zwłaszcza zaś tam, gdzie zapadają kluczowe decyzje w sprawach polityki, państwa, nauki, kultury oraz wielkich pieniędzy. Nagy począł więc krążyć, nawiązywać znajomości, przepytować przyjaciół i znajomych, zaglądając do najbardziej wpływowych instytucji i urzędów, z prezydenckim i premierowskim włącznie. Wszędzie bez skutku. Stwierdził jedynie, iż jeśli masoni są istotnie „wszędzie”, to w takim razie potrafią się znakomicie maskować. A może ich „wszechobecność” to tylko jeszcze jedna „czarna legenda”? - rozważał...

A przecież wystarczyło tylko sięgnąć po... książkę telefoniczną - wspomina Nagy po wielu latach - i już można było bez trudu znaleźć telefon i adres oficjalnej siedziby wolnomularzy Argentyny w Buenos Aires: Cangallo 1242. T.E.

Można było pójść tam po prostu i wystąpić z wnioskiem o przyjęcie. „Ale po tylu strasznych opiniach o masonach, które usłyszałem - wspomina Nagy - coś tak prostego nawet we śnie nie przyszłoby mi wówczas do głowy”.

Jak to często bywa, w nawiązaniu pierwszej znajomości z „żywymi” masonami dopomógł mu

przypadek. Bywając u pewnej zamożnej rodziny kupieckiej, dowiedział się z ust pani domu, iż jej mąż w każdy trzeci piątek w miesiącu bywa nieobecny w domu po południu i wieczorem, ponieważ w tym czasie „uczestniczy w pracach swojej loży masońskiej”.

Gdy Nagy rozmawiał później z gospodarzem, ów nie tylko potwierdził ten fakt, ale na pytanie, czy on także mógłby zostać masonem odpowiedział: „Oczywiście, tak. Jeśli ja za pana poręczę”.

To, co wydawało się długo wręcz niemożliwe, okazało się więc niemal dziecinnie proste. Zwłaszcza gdy wyszło na jaw, iż ów znajomy kupiec jest osobistością wielce wpływową i znaną na ulicy Cangallo, gdyż piastował w swoim okręgu funkcję Wielkiego Sekretarza. I on to właśnie z radością zarekomendował go i wprowadził Nagy’a do jego pierwszej loży „ESTRELLA DE ORIENTE” oznaczonej numerem 27.

BŁĘDY SĄ PO OBU STRONACH BARYKADY

Zostawmy na boku bardzo szczegółowe opisy zarówno inicjacji, jak i zdobywania poszczególnych stopni wtajemniczenia wolnomularskiego aż do najwyższego 33-go włącznie i przejdźmy do sedna sprawy. A mianowicie do podjętej przez Nagy’a próby odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: czy w świetle tego, co sam przeżył i poznał przez tyle lat po obu wrogich sobie stronach, uważa, iż porozumienie między masonerią a Kościołem jest jeszcze w ogóle możliwe?

Nagy twierdzi w swej książce, napisanej i opublikowanej na początku lat sześćdziesiątych, że mimo wszystko są jeszcze sprzyjające ku temu przesłanki. Ogrom związanych z tym przeszkód i barier, które trzeba na tej drodze pokonać, jest jednak dla niego równie oczywisty.

Jako przykład przytacza także swoje własne, wolnomularskie doświadczenia. Kiedy podczas prac jednego z masońskich zgromadzeń „Roque Perez” wygłosił odczyt o możliwości zbliżenia do Rzymu i wskazał na ważne impulsy dochodzące z Watykanu, a będące pochodną silnego wówczas trendu do dialogu i porozumienia z innowiercami, Nagy napotkał się ze strony swych braci z objawami prawdziwego zdumienia. Jego zdaniem było to zrozumiałe, ponieważ nie wiedzieli oni o jezuickiej przeszłości swego współbrata. Dlatego też jego wysiłki, aby przekonać członków loży o tym, że kontynuowanie wzajemnych ataków nie ma większego sensu oraz zakończyć się może czymś co określił jako circulus vitiosus nie zmieniły negatywnego stanowiska większości masonów wobec możliwości dialogu z Kościołem.

Wielu - jak wspomina - zapłonęło wręcz gniewem i zaatakowało go w ostry sposób, co on sam wolał pominąć milczeniem. Krytyka, jaką napotkał, wychodziła z kręgu tych masonów, którzy obnoszą się ze swoim antyklerykalizmem z równą dumą, jakby to było świadectwo szlachectwa. Podkreślali oni, iż trwają w swej nienawiści do Kościoła, ponieważ nie mogą wybaczyć licznych prześladowań, jakich doznała od kleru masoneria.

Słyszając takie opinie, pater Nagy nieraz bliski był załamania, ponieważ w jego głębokim przekonaniu i jedni, i drudzy nie mieli racji. „Bliski byłem rezygnacji z mojej misji, która polegała przecież na tym, aby stworzyć pomost pomiędzy dotychczasowymi wrogami” - pisze Nagy, podkreślając jednocześnie, iż obie strony ponoszą winę za to zaostrzanie wzajemnych stosunków. Nagy wyraża przekonanie, iż „Papież Benedykt chyba nie ogłosiłby swojej bulli przeciwko masonerii, gdyby jakimś cudem mógł przeczytać encyklikę »Pacem in tenis« Jana XXIII. Ba, gdyby tylko znał choćby jeden z dokumentów II Soboru Watykańskiego. (...) Różnice między światem Benedykta XIV i Pawła VI sięgają nieba. Pierwszy z nich potępił bowiem wolnomularzy dokładnie za to, do czego drugi zachęca katolików na całym świecie. I trzeba przy tym uwzględnić, że nie chodzi tym razem o jakąś teorię dotyczącą ruchów ciał niebieskich, ale o problemy moralne takiej wagi, których wartość jest ponadczasowa, a za których stróża uważa się Kościół. Jak można na takich podstawach utrzymać ekskomunikę?” - zadaje ojcom Kościoła dramatyczne pytanie były jezuita i nadal gorąco wierzący katolik-wolnomularz. Przecież Kościół wie dokładnie, iż pewnego dnia będzie musiał ten niesprawiedliwy wyrok uchylić. Dlaczego więc zwlekać z tym zbyt długo?”

JAK ZNALEŹĆ NOWĄ FORMUŁĘ POROZUMIENIA?

Zdaniem Nagy'a jest tylko jedno rozsądne wyjście z powstałej sytuacji. Pisze o tym na stronie 488, w końcowym rozdziale swojej książki: „Rozwiązanie polegać może na tym, aby pogrzebać przeszłość i znaleźć nową formułę porozumienia, bez brania pod uwagę tego wszystkiego, co spowodowało całą lawinę, gdyż przyczyny jej powstania i tak ustalić trudno”.

Nagy w oparciu o bogate doświadczenia swego życia reprezentuje pogląd, iż Towarzystwo Jezusowe, czyli zakon jezuitów „jest bliższy wolnomularstwu niż pozostały Kościół. Jezuita - pisze - nie bez racji nazywani są „masonami Kościoła”. Podstawowa analogia polega na tym, iż obie te instytucje zakonne przepełnione są niezwykłym duchem postępu. Ta cecha jest u wolnomularzy naturalna, natomiast u jezuitów uznać ją trzeba za wielką zasługę, ponieważ zawsze musieli przeciwstawiać się konserwatywnemu stanowisku Kościoła”.

Według Nagy'a „Oba zakony - wolnomularze i jezuici - w swych pryncypialnych dążeniach stosują podobne metody walki, poruszając się ostro na granicy tego, co dozwolone. Nie marnują sił na drobnostki, lecz skupiają na tym, co najistotniejsze. Próbuje zajmować pozycje kluczowe. Jedni pragną być ministrami u boku władcy, drudzy jego spowiednikami. Oba zakony stawiają wysokie wymagania kandydatom wstępującym w ich szeregi. Oba mają rozbudowany system informacji i odrzucają tych, którzy nie odpowiadają wymogom. W obu zakonach decyduje nie ilość, lecz jakość”.

Reasumując: obie struktury to dwie „niezwykłe i wybitne instytucje, z wysokiej rangi celami natury etycznej, oparte na analogicznych systemach. A mimo to są one dla siebie przeciwnikami. Dlaczego nie próbują dążyć do zawieszenia broni i wzajemnego dialogu, który mógłby doprowadzić do zbliżenia oraz wzajemnego szacunku?”

Pater Nagy pisał te słowa w dniach, kiedy trwały jeszcze obrady Vaticanum Secundum, które wzbudziły tak wiele niespełnionych do dzisiaj oczekiwań i nadziei. On sam nie miał złudzeń, iż jego niezwykła książka spotka się z ostrą krytyką z obu stron, a więc zarówno ze strony konserwatywnej części hierarchii kościelnej, jak i niemałej części tradycyjnie nastawionych wolnomularzy.

W słowie końcowym „Pro domo” oświadcza, iż nie było jego zamiarem poszukiwanie sympatii i aplauzu. Chciał tylko służyć idei, którą uznał za słuszną. Zdawał sobie przy tym sprawę, że jeszcze parę dziesięcioleci wcześniej jego książka bez dokładnego przeczytania znalazłaby się automatycznie na kościelnym indeksie. Wiedział również o tym, iż nastawieni anty-klerykalnie masoni powątpiewać będą mocno w szczerość intencji Kościoła tak co do dialogu, jak i porozumienia z nimi. Niektórzy z wolnomularzy wezmą też pewnie za złe, że z taką otwartością opisuje on różne wewnętrzne ich sprawy. „A przecież - pisze Nagy - jest to jedynie konsekwencją moich własnych doświadczeń, których sumą jest stwierdzenie, iż „największą tajemnicą wolnomularstwa jest to, iż tajemnica ta nie istnieje”.

W przypisach do książki Nagy'a „Jezuici i Wolnomularze” znalazłem m. in. trzy interesujące przykłady, świadczące o istniejących wówczas tendencjach do porozumienia:

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 15 Maj 2019 00:00 -

- „Jego Eminencja Cushing, kardynał Bostonu, odwiedził w 1965 r. Wielką Lożę swego kraju i wygłosił tam odczyt o duchu porozumienia”.
- „W Buenos Aires doszło 12 kwietnia 1965 r. do bezprzykładnego wydarzenia: Ojciec Jose Benesch wygłosił na posiedzeniu Wielkiej Loży Argentyny porywający wykład o nowoczesnych prądach w Kościele katolickim, który zyskał ogromny aplauz”.
- „Członkowie Loży »HIRAM« W Puerto Rico w masońskich strojach i insygniach rytualnych wzięli udział w uroczystej mszy odprawionej przez Ojca Antonio Hernandeza w kościele pod wezwaniem Świętej Bernardetty”.

P.S.

Przytaczając wszystkie cytowane powyżej fakty oraz opinie wyrażone przez dr Tohotoma Nagy'a w połowie lat 60-tych, redakcja „Wolnomularza Polskiego” postanowiła nie opatrywać ich jakimś własnym - czytaj współczesnym - komentarzem. Co z tego, o czym pisze Nagy, zachowało nieprzemijającą aktualność i świeżość, a co jest już jedynie echem prądów i nastrojów z różnych powodów przebrzmiałych - niechaj rozstrzygną sami Czytelnicy.